EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK II. | ŁÓDŹ, ŚRODA 28 MAJA 1924 r. | NUMER POJEDYŃCZY MK. 250.000 | № 122



Wielki wiec robotników bez pracy we Wiedniu. Do zebranych olbrzymich tłumów przemawia poseł Tomczyk

Partja liberałów rozpoczyna kampanję wyborczą.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Londyn, 27 maja.

Wczoraj Asquith na zebraniu partyjnem liberałów w Bringhton wygłosił mowę programową, w której zapowiedział, iż partja liberałów zamierza rozpocząć w najbliższym czasie kampanję w obronie parlamentu. Sytuacja parlamentarna w Anglji jest tak naprężona, iż należy się spodziewać w najbliższym czasie nowych wyborów.

Partja liberalna musi już obecnie rozpocząć kampanję przeciw polityce konserwatystów, jakoteż przeciw „Labour Party".

Sprawozdanie rzeczoznawców ureguluje problem odszkodowań.

Polska Agencja Telegraficzna.

Londyn, 27 maja.

Reuter dowiaduje się, że wszyscy sofusznicy spodziewają się, iż sprawozdanie rzeczoznawców doprowadzi do uregulowania problemu odszkodowań.

Miarodajne koła w Londynie uważają, iż byłoby to wielką klęską, gdyby nie skorzystano z obecnej sposobności w celu rozstrzygnięcia tej sprawy.

Budżet włoski bez deficytu

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Rzym, 27 maja.

Były minister skarbu de Stefani wygłosił wczoraj na zebraniu związku banków referat o sytuacji finansowej Włoch. Stwierdził on, iż budżet włoski na rok bieżący jest zupełnie bezdeficytowy.

Sowiety znowu poruszą kwestję konfliktu niemiecko - sowieckiego.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Moskwa, 27 maja.

Po kilkudniowej przerwie pisma sowieckie poruszają ponownie sprawę konfliktu niemiecko- sowieckiego. Stiekłow w artykule wstępnym „Izwiestij" wskazuje, iż działają tutaj „Tajemnicze wpływy", które doradzają rządowi niemieckiemu, by przewlekał uregulowanie tego konfliktu i temsamem nie liczył się z opinją publiczną Rosji sowieckiej.

„Izwiestja" ogłaszają cały szereg listów przemysłowców, którzy stwierdzają, iż przemysł rosyjski bez uszczerbku może zaniechać prowadzenia interesów handlowych z Niemcami.

SOWIETY ŻĄDAJĄ 100 MILJONÓW FUNT. SZTERL. ODSZKODOWAŃ.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Londyn, 27 maja.

Współpracownik polityczny „Daily Telegraph" dowiaduje się, iż rząd sowietów polecił swej delegacji w Londynie zażądać odszkodowań za straty materjalne w Petersburgu, spowodowane blokadą ofity angielskiej w sumie 100 miljonów funtów szterlingów.

Porządek dzienny kongresu rosyjskiej partji komunistycznej.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Moskwa, 27 maja.

Wczoraj ustalony został następujący porządek dzienny kongresu rosyjskiej partji komunistycznej:

1. Sprawozdanie z działalności politycznej R.P.K.
2. Referat organizacyjny Stalina.
3. Sprawozdanie komisji rewizyjnej.
4. Referat o handlu wewnętrznym i kooperacji.
5. Sprawozdanie z działalności na wsi.
6. Sprawozdanie z działalności wśród młodzieży.
7. Sprawy partyjno-organizacyjne.

Kara śmierci za szpiegostwo.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Moskwa, 27 maja.

Trybunał rewolucyjny zasądził wczoraj hrabinę Marję Bejdner na karę śmierci za szpiegostwo. Wyrok został dziś wykonany.

Mac Donald za zwołaniem konferencji rozbrojeniowej do Waszyngtonu.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Londyn, 27 maja.

W kołach dyplomatycznych krążyły pogłoski, jakoby Mac Donald prowadził obecnie wymianę zdań z Waszyngtonem w sprawie zwołania konferencji rozbrojeniowej i jako miejsce zwołania konferencji proponuje Waszyngton.

Mac Donald i Herriot na sesji Ligi narodów.

Polska Agencja Telegraficzna.

Paryż, 27 maja.

Londyński korespondent „Echo de Paris" donosi, że Mac Donald zamierza wziąć udział osobiście w pracy tegorocznej sesji Ligi narodów i że przy tej sposobności wygłosi ogólne expose o polityce zagranicznej Wielkiej Brytanji.

Także Herriot, jak twierdzi pismo, będzie uczestniczył w tej sesji, podczas której prawdopodobnie odbędzie się dyskusja nad planem ekspertów.

ANTYPOLSKI KROK LITWY W WATYKANIE.

„Alta" donosi, że przedstawiciel Litwy kowieńskiej w Rzymie wręczył rządowi włoskiemu notę werbalną, z odpowiednim memorandum, w którem omawiane jest postępowanie Polski z ludnością „okupowanej przez Polskę Wileńszczyzny". Jest to już drugie wystąpienie rządu kowieńskiego w podobnej formie wymierzone przeciwko Rzeczypospolitej polskiej.

Nie powinien już ulegać zwłoce traktat handlowy z Rosją

skoro domagają się tego żywotne interesy gospodarstwa polskiego.

Polska była jednem z pierwszych państw, które uznały rosyjską republikę sowietów zarówno „de facto", jak „de jure" — najpierw prowadząc z nią wojnę, a następnie zawierając traktat pokojowy. W traktacie tym, między wieloma innemi rzeczami, było powiedziane także że podpisujące traktat państwa będą dążyły do zawarcia między sobą w jak najkrótszym czasie umowy handlowej, tak niezbędnej dla sąsiednich stosunków obu krajów.

Od tego czasu upłynęły przeszło trzy lata... Wiele państw europejskich, które przedtem Rosji znać nie chciały i zgoła z nią nie sąsiadują, uznały już sowiecką republikę, nawiązały stosunki handlowe, uzyskały w niej koncesje, ulokowały misje i poselstwa, prowadzą za nią pertraktacje. Wszystko to odbywa się mimo nas, bez nas i przeciwko nam — albowiem u nas o jakiejś umowie handlowej z Rosją i wogóle o normalnych z tym krajem stosunkach handlowych dotąd nic nie słychać.

Z niektórych stron odzywały się już głosy: „nie wypada" nam, abyśmy się „narzucali" Rosji ze swoim handlem i traktatem. Jest to niesłychanie — panieński punkt widzenia. Po pierwsze — obie strony już się „napraszały" sobie z tą umową zupełnie oficjalnie w traktacie ryskim. Po drugie — jeżeli taka umowa nie leży w interesie obu państw, to nie przyjdzie ona nigdy do skutku zarówno z „napraszaniem" się jak bez niego. A wreszcie można bez żadnego ryzyka postawić tezę — że dwa państwa sąsiadujące ze sobą bezpośrednio (w dodatku na przestrzeni przeszło 1000-kilometrowej granicy) nie mogą się obyć bez handlowych i gospodarczych między sobą stosunków, choćby w innych dziedzinach najbardziej były sobie wrogie. Przykład: Polska i Niemcy — z którymi prowadzimy handel o wiele większy, niż ze wszystkiemi innemi państwami, jakkolwiek o przyjaźń niemiecko-polską nikt żadnej ze stron nie posądzi.

Prawda, że Rosja bolszewicka nie ma takich unormowanych stosunków politycznych, społecznych i gospodarczych, jak Niemcy. Prawdą jest, że zarówno jej produkcja, jak i handel zewnętrzny zawsze jeszcze mają charakter raczej dorywczy i przygodny. Prawdą jest dalej, że w wielu innych dziedzinach między Rosją a nami wciąż wynikają tarcia, bardzo „sąsiedzkie", lecz mało przyjazne. Wszystko to jednak jeszcze nie wyjaśnia dostatecznie, dlaczego nie widać z naszej strony oficjalnego dążenia do uregulowania ze wschodnim sąsiadem stosunków handlowych, — uregulowania — po którem inne także „regulacje" łatwiej przyjśćby mogły do skutku.

Pytanie takie nasuwa się tembardziej, że — i tu nie zdradzimy żadnej tajemnicy — stosunki handlowe między nami a Rosją istnieją, aczkolwiek nie są unormowane żadną oficjalną sankcją. Co więcej — mają one charakter stałych przekonań prawnych: handel ten bowiem odbywa się we wszystkich punktach granicznych w formie nielegalnego przemytnictwa, tajnie (choć jawnie), w części na charakter pierwotnej wymiany (skóry na płótno itp.), z reguły zaś nie operuje polską walutą, lecz (rzadko) obcemi pełnowartościowemi towarami, złotem, brylantami — przyczem również z reguły jedna ze stron jest oszukaną (która — zależy od „szczęścia" kupców). Towar przez granicę przewozi się nocą, handluje się nim w biały dzień choć, nie wolno.

Ile takie „stosunki" handlowe kryją stron dla nas ujemnych, nie potrzeba zbyt długo się nad tem rozwodzić. Po pierwsze, działają one demoralizująco na wszystkich naszych funkcjonarjuszy publicznych na kresach; powtóre, przyzwyczajają ludność pograniczna do stanu i stosunków bezprawnych; po trzecie obniżają autorytet władzy i państwa; po czwarte, otwierają drogę do wszelkich innych przekroczeń; wreszcie państwo jako takie, z tego rodzaju „stosunków handlowych" już napewno nie ma żadnego finansowego pożytku, który ciągnie tem intensywniej z legalnego handlu wewnętrznego...

Kwestję uregulowania tej anomalji naszego stosunku handlowego do sąsiada na wschodzie, wciąż otwartą i domagającą się załatwienia czynią obecnie szczególnie aktualną dwa momenty: jeden wewnętrzny — nasze przesilenie gospodarcze; drugi „zagraniczny" — zjazd bałtycki Łotwy, Estonji i Litwy w Kownie.

Co do pierwszego, to rzecz jest zupełnie zrozumiała: moment stagnacji w przemyśle, wywołany niedostatecznością rynku zbytu, czyni pożądanemi wszelkie wysiłki, które mogą ten rynek zbytu rozszerzyć.

Czas położyć kres zarówno jawnie tajnemu handlowi na naszem pograniczu z Rosją, jak otaczaniu tajnością całego naszego stosunku gospodarczo - handlowego do Rosji przez nasze sfery oficjalne. Nie chcemy nawet myśleć o tem, że są jakieś czynniki czy koła u nas, którym zbyt wiele korzyści przynosi ten formalnie-tajny i jawnie-nielegalny nasz handel z Rosją (do czego niedawne rewelacje o „kurjerach dyplomatycznych" są małym przyczynkiem) i że te właśnie czynniki i koła (odpowiedniki których mogą się też znajdować po sowieckiej stronie) mogłyby mieć jakiś wpływ na opóźnianie, otaczanie tajemniczością, czy tamowanie uregulowania sprawy stosunków gospodarczo - handlowych z Rosją. Jeżeliby zaś istotnie uregulowanie tych stosunków z naszym wschodnim sąsiadem miało być w bliskim czasie zupełnie niemożliwe, to i o tem należy jasno i stanowczo poinformować naszą opinję publiczną, a przedewszystkiem sfery gospodarcze, które zawsze jeszcze, swoją politykę handlową i produkcyjną orjentują na wschód. I tutaj jawność może przynieść t..lko pożytek i wobec tego jest potrzebą i wskazaniem.

Londyn przez bolszewickie okulary.

Co widział delegat moskiewski Kutuzow w stolicy W. Brytanji.

Członek delegacji sowieckiej w Londynie, niejaki Kutuzow, opublikował w pismach moskiewskich szereg feljetonów, zawierających uwagi i wrażenia z Londynu.

Feljetony tem są ciekawsze i większą cieszą się poczytnością w czerwonej Moskwie, że pisze je dyplomata.

Kutuzowa więc uderzył przedewszystkiem widok dworca kolejowego w Londynie, jakich nie widywał w Rosji: „Latarnie, wszędzie latarnie — morze ognia i blasku bez końca. Wzorowa czystość i porządek."

Na peronie witano delegację: „Wśród tłumu barwnego i pstrych ubrań, wyróżniały się postacie lordów w cylindrach, melonikach, koszulach białych, krochmalonych".

Delegację przewieziono do hotelu „Al banja" i znów zadziwił naszego feljetonistę porządek, spokój i czystość iście angielskie.

Kuchnia angielska dla „ruskawo człowieka" to męka a nie posiłek. Łyżki, noże, widelce, a jeść niemi niema czego i poco, bo od stołu wstawszy biec trzeba i szukać czegoś posilniejszego. Gdym wyjeżdżał z Moskwy, krzyczano za mną: „Pamiętaj, Kutuzow, nie wyhoduj sobie brzucha. Dziś — gdy przypomnę, śmiać mi się chce. Płać, a za godzinę znów jesteś głodnym".

Z uznaniem natomiast odzywa się Kutuzow o łóżkach: Łóżka angielskie są obszerne, wygodne, ładnie przybrane, ma terac na nich spoczywa sprężynowy, na tem pierzyna i kołdra puchowa. Wody też anglicy używają dużo. Rury tu, rury tam, gdy za kran się ujmie ręką, wnet płynie ciepła lub zimna i czysta.

Służba trzyma się z powagą i pełna dostojeństwa. Pracuje jednak rzetelnie myje, naciera, wyciera, froteruje, czyści wszystko od schodów do parkietu. Chodzić jej wolno jedynie na palcach. O! — woła Kutuzow — gdyby ci lokaje i pokojówki z hoteli angielskich posiadać mogli język rosyjski, zapewne prędkoby się przerobili i wśród nich zapłonąłby ogień niezadowolenia, powstał ferment rewolucji. Lecz oto stoją przed nami wyprostowani, podczas gdy sami spoczywamy w wygodnych fotelach, i któż odgadnie co mówią o nas głosem przyciszonym i spokojnym do posłuchu nawykłym. Należy się mieć na baczności, ażeby nie mówić do służby tej zbyt wiele o dobrodziejstwach rewolucji, za najmniejszą agitację bowiem znaleźć się można w ciągu dni kilku z powrotem za morzem, w Moskwie, nie zobaczywszy nawet sali konferencyjnej.

Tramwaje dwupiętrowe, oszklone z góry i dołu, 40 ludzi może wygodnie pomieścić się na ławkach, a stać w nich zabroniono, zresztą potrzeby ku temu nie ma żadnej, bowiem tramwaj taki pośpiesza co dwie minuty, autobus co 1 minutę, a kolej w górze nad domami, lub pod ziemią co 3 minuty na stacyjce staje.

Leci to wszystko, grzmi, piszczy, wyje niby wśród pola bezludnego. Po trotuarach zaś takie tłumy się wałęsają, że co krok, a nastąpić można komuś na pięty.

„Olbrzymie miasto! Z końca do końca wiorst czterdzieści. Osiem i pół miljona mieszkańców. Wszędzie tu w Londynie przytłacza panowanie techniki, sza lonej techniki. I słusznie śpiewają robotnicy tam, nad brzegami Wołgi:

„Anglicanin mudrec, izobrioł za masinoj maszynu"..

Życie w powietrzu, życie pod ziemią. Na każdym kroku zaopatrzyć się można w niezbędne przedmioty. Tu rzucić szyling do automatu, wnet wyskakuje kawał czekolady, bądź inny przysmak. Schodki w dół prowadzą, a staniesz na stopniu — same cię w dół niosą.

Parki i ogrody, pomniki, fontanny... Wsędzie czystość wzorowa, że i spojrzeć miło: zamek królewski, izba lordów, kościoły. A gmach izby poselskiej nad Tamizą, cóż to za piękny budynek! Wysoki, niby z koronki subtelnej wystawiony, wzniosły, gotycki budynek.

Tak rozwodzi dygnitarz sowiecki swe zachwyty nad pomnikami prastarej kultury, powstałemi na tle wiekowej pracy narodu i poszanowania tradycji.

„A oto City — pisze Kutuzow dalej — królowa świata, gdzie do niej naszej Pietrowkie ciągnie za mabazynem, przepych i bogactwo bije w oczy, czy to wewnątrz czy zewnątrz. Handel idzie tam bez targu; pieniądze płyną do kasy automatycznie i w ten sposób wraca reszta do kupującego. Jednem słowem: Londyn — miasto, Moskwa — wieś.

ŻADEN MINISTER NIE PRZYJMIE TEKI Z RĄK MILLERANDA.

Paryż, 20 maja.

Dzisiejszy „L'Oeuvre" ponownie żąda ustąpienia p. Milleranda ze stanowiska prezydenta republiki, domagając się tego na ten raz w słowach niezwykle gwałtownych. Żądanie to ponawiają również i inne pisma lewicy.

Jak donoszą dzienniki, w łonie stronnictwa radykałów istnieje propozycja zobowiązania członków stronnictwa, aby nikt z nich nie przyjął żadnego porfelu z rąk Milleranda. Pewna grupa radykałów żąda, aby propozycja ta została poddana pod głosowanie w komitecie wykonawczym stronnictwa.

Wilhelm Ostatni — ostatni cesarz Niemiec

Ciekawa przepowiednia cyganki w r. 1849.

W pamiętnikach długoletniego korespondenta „Times'a" z Wiednia i Berlina Mr. Steeda, znajduje się opowiadanie o cygance, która w roku 1849 wywróżyła królowi pruskiemu Wilhelmowi I. losy państwa niemieckiego.

Wilhelm II. znał tę wróżbę i niejednokrotnie przypominał ją w kole swych przyjaciół — lękając się jej spełnienia.

Było to w roku 1849.

Wilhelm I., ówcześnie książę pruski, zmuszony był z powodu wypadków politycznych opuścić Berlin. Schronił się więc do Moguncji i bawił tam na wygnaniu, w towarzystwie jednego tylko adjutanta.

Pewnego dnia spotkał starą cygankę, która zagadnęła go przez „Cesarska Wysokość" i prosiła, aby pozwolił sobie powróżyć.

„Cesarska Wysokość"? — zawołał zdziwiony książę. — W jakimże to kraju spotka mnie taki honor?

— W nowem państwie niemieckiem — odpowiedziała cyganka.

— A kiedyż to się stanie?

Cyganka poprosiła o kartkę papieru i poczęła kreślić liczby:

1849
1
8
4
9
1871

W roku 1871, Jego Cesarska Wysokość zostanie cesarzem niemieckim.

Wróżba ta się spełniła, po zwycięskiej wojnie francuskiej Wilhelm I. ogłosił się cesarzem niemieckim.

— A jak długo będę cesarzem? — pytał dalej pruski książę.

Cyganka poczęła znów stawiać liczby:

1871
1
8
7
1
1888

Do 1888 roku! W marcu 1888 roku umarł Wilhelm I:

— Jak długo istnieć będzie cesarstwo niemieckie? — dopytywał Wilhelm.

Cyganka napisała:

1888
1
8
8
8
1913

— Tylko do 1913? — Tylko do tej pory Cesarska Wysokości.

Wnuk Wilhelma I, Wilhelm II. bał się feralnej daty 1913 roku. Skoro bowiem spełniły się dwie wróżby cyganki, miał powód wierzyć, iż trzecia wróżba mogła się również spełnić.

Dlatego do roku 1913 głosił się zdecydowanym pacyfistą. Dopiero gdy minęła feralna data, pokazał prawdziwe oblicze.

Ku-Klux-Klan na gruncie łódzkim.

Dowiadujemy się, że w Łodzi istnieje sekta Ku-Klux-Klan, która się rodzi od swoich amerykańskich współtowarzyszy tym, iż unikając wszelkiej polityki, przywiązuje wiele wagi zagadnieniom czysto kosmetycznym.

Między innymi bardzo ciekawymi i ważnymi warunkami wstąpienia do tej sekty jest systematyczne, uporczywe i bezwzględne używanie pasty do zębów „DENSO". 4043-



Rys. A. Szyk.

— Tatusiu, kup mi trąbę!
— Nie, moje dziecko! Będziesz cały dzień trąbił i przeszkadzał mi w pracy...
— Przyrzekam ci, tatusiu, że będę trąbił tylko wtedy, kiedy ty śpisz...

Zgrzyty.
Słowiki.
(Z Berangera).

Stolicę — nocy otula cień,
Miasto po dziennej spoczywa pracy;
Czarujcie wdziękiem swych boskich pień,
Wstawajcie ze snu, leśni śpiewacy.
Gdy pierś tęskniąca pełna jest mar,
Chcę śnić pod dźwięki waszej muzyki,
Wiosennej nocy poi mnie czar...
Śpiewajcie dla mnie, lube słowiki.

Lecz niech wasz czysty nie dźwięczy śpiew
Dla tych, co do snu idą od ranka:
Dla tych rozpustnych, sprzedajnych dziew,
Co wciąż nowego tulą kochanka.
Ich !!c powaby to blansz i róż,
Kłamstwem ich uścisk i szał ich dziki.
Ja miłość bratnich opiewam dusz,
Śpiewajcie dla mnie, lube słowiki.

Ani wy śpiewać nie chodźcie tam,
Gdzie skąpiec — bogacz opasły, syty,
Drżąc pod ochroną żelaznych bram,
Oblicza skarb swój krzywdą zdobyty.
Strach nie opuszcza go nawet w śnie,
Wciąż mu się groźne roją łotrzyki;
Ja, nic nie mając, z mej nędzy drwię,
Śpiewajcie dla mnie, lube słowiki.

Wrogowie klatki, fałszywych nut,
Nie darzcie pieśnią złej zgrai owej,
Która ciemiężyć chcąc biedny lud,
Sama dla siebie kuje okowy.
Gdy oni, wielbiąc niewoli cieśń,
Na cześć mocarzy wznoszą okrzyki,
Ja nucę ludom wolności pieśń,
Śpiewajcie dla mnie, lube słowiki.

U wrót mych słyszę głos waszych pień:
Nie dla złych ludzi są wasze dźwięki,
Oddychacz wonią majowych tchnień,
Naprawdęż dla mnie są te piosenki?
Nućcie mi swoją tęczową baśń,
Niech jej nie tłumią nicponiów syki,
Już widzę zorzy wschodzącej jaśń,
Śpiewajcie dla mnie, lube słowiki.

Sat.

Kwiatki z bruku wielkomiejskiego.

Gdy dzieci zostają bez opieki.

W podwórzu domu (Królewska9) uderzony został kamieniem 13-letni uczeń, syn robotnika Franciszek Nowakowski.

Lekarz pogotowia udzielił pomocy na stacji.

3-letniej córce dozorcy Geniusi Wojech w podwórzu domu przy ul. Dzielnej nr. 36 spadł materac na nogę, wskutek czego dziecko uległo złamaniu nogi.

Zawezwany lekarz pogotowia, po udzieleniu poszkodowanej pomocy, odwiózł ją do szpitala Anny-Marji.

Na podwórzu domu nr. 8 przy ulicy Wodnej upadł uczeń 13-letni Roman Nowakowski (Złota 8) i uległ złamaniu ręki.

Lekarz pogotowia udzielił chłopcu pomocy.

W podwórzu domu przy ulicy Pańskiej 44 został pobity 16 letni syn dozorcy tegoż domu, Roman Grobielkiewicz i otrzymał obrażenia ciała.

Lekarz pogotowia udzielił mu pomocy na stacji.

Czuła małżonka.

Zamieszkały przy ulicy Kilińskiego nr. 119 Sylwester Karczewski, zawiadomił policję, iż żonka jego, Stefanja, skradła mu z mieszkania podczas jego nieobecności 3 pierścionki wartości 400 miljonów marek i ulotniła się.

Tajemnica finansów miejskich.
Władze nadzorcze odrzuciły projekty podatkowe samorządu.

Na dzisiejszem posiedzeniu rady miejskiej znajdzie się sprawa prowizorjum budżetowego na miesiąc czerwiec.

Oczywista, iż tak zw. większość magistracka prowizorjum to uchwali i w ten sposób przez pół roku budżetowego magistrat rządzić będzie bez kontroli rady miejskiej. Sytuacja finansowa miasta okryta jest mgłą tajemnicy, a stan kasy miejskiej znany jest tylko lordowi skarbu.

Tymczasem władze nadzorcze odrzuciły wszelkie uchwalone przez miasto podatki, żądając przedłożenia budżetu, który warzy się jeszcze w komisjach miejskich.

To też przed końcem czerwca budżet nie zostanie uchwalony, a zatwierdzenie podatków nie nastąpi przed sierpniem, tak, że w miesiącach letnich samorząd łódzki znaleźć się może w obliczu kryzysu finansowego. —stnt—

Plamiak — mąż opatrznościowy Łodzi.
Dyskontuje... spodnie i marynarki.

Jest w Łodzi człowiek, który w tym strasznym dla polskiego Manchesteru okresie nie załamał rąk i nie opuścił w nieszczęściu swych plajtujących i protestowanych przyjaciół — a tym człowiekiem jest znany i popularny w szerokich sferach, posiadający już nazwisko w prasie i literaturze — Plamiak...

Wszędzie go pełno — u Gostomskiego, w ogródku, u Szaniawskiego, w Teatralnej w żółtych butach, zielonych skarpetkach, szarych spodniach, granatowej marynarce, białej kamizelce, czarnym krawacie i niebieskim kapeluszu, fantazyjnie przekręconym, p. Plamiak węruje po swym ojczystym grodzie, wyszukując sobie klijentów... A że czasy są ciężkie i gotówki brak, p. Plamiak robi obroty, aczkolwiek i on już „pokrywa" tranzakcje pół gotówką i pół wekslami...

Pan Plamiak działa sprawnie i zwinnie... Pożycza swym klijentom na obiad, na śniadanie na fryzjera, na papierosy— a w kilka dni po udzieleniu pożyczki egzekwuje ją in natura...

A zna dokładnie stan garderoby wszystkich swoich klijentów, nic nie może się ukryć przed jego okiem...

Pan Plamiak wie kto, kiedy i gdzie sprawił sobie nowe ubranie, w którym dniu zostało ono splamione...

Pan Plamiak jest jednym słowem, jak przedwojenny dziennik Pathe, który wszystko widzi, wszystko słyszy...

A gdy ten mąż opatrznościowy zjawia się w zakładzie, w którym zbiera się wełniany i bawełniany high-life powstaje między siedzącemi ożywienie...

Bo Plamiak da pożyczkę... pod sierpniowe lub wrześniwe dyskonto letniego garnituru...

A Plamiak nie zawodzi pokładanych w nim nadziei... —edbe—

Stagnacja w przemyśle „letniskowym".
Lecz mimo to piaskopiasty nie ogłoszą „plajty".

Ciężki kryzys, który obecnie przeżywa Łódź, nie zasklepił się jedynie w ciasnych murach miejskich, ale zawitał tak że „do tych pól pozłacanych pszenicą, po srebrzanych żytem" i siadł, jak ciężka zmora na sercach „poczciwych" kmiotków, którzy mając obok zapadłego śmietnika jakąś mizerną chałupinę, postanowili ją tego lata wynająć „letniakom" za sowitym wynagrodzeniem.

Wobec jednak znacznej podaży z ich strony, a brakiem gotówki i wstrzemięźliwości u wynajmujących, ceny letnisk w okolicach podmiejskich mają tendencję zniżkową.

Jeszcze przed dwoma tygodniami żądano za wynajęcie 1 pokoju z kuchnią na całe lato 150—170 dolarów. Obecnie ceny te spadły do 65—70 dolarów.

W takimż stosunku spadły ceny również większych mieszkań.

Natomiast inaczej przedstawia się kwestja aprowizacji omawianych letnisk Już teraz, mimo niewielkiej ilości letników, ceny nabiału wyśrubowane zostały przez „gosposie" i są znacznie wyższe od łódzkich.

Tak więc poczciwi kmiotkowie, posiadając nabyte podczas „ciężkich czasów wojennych" doświadczenie, czynią wszystko, by nie dołożyć ani grosza do tak marnie zapowiadającego się sezonu.

Nie przyniesie zysku chałupka — to da go dojna krówka... M.

Awantury w cukierni Gostomskiego
Sprowokował ją pijany gość.

W dniu wczorajszym cukiernia Gostomskiego stała się terenem awantury, która omal nie zakończyła się krwawo.

O godzinie 6-ej popołudniu do cukierni tej wszedł pewien pijany gość, który nie mogąc znaleźć wolnego stolika dosiadł się do dwóch panów.

W pewnym momencie gościowi nie podobała się rozmowa jego sąsiadów i głośno począł wyrażać swoje niezadowolenie i spotkał się z energiczną odprawą. Wówczas „gość" wymyślając sąsiadom swoim, chciał ich uderzyć.

Został on jednakże szybko obezwładniony i oddany w ręce policji.

ha-ha

Panowie dorożkarze, skrócić cugle koniom!...

Za przykładem samochodów, dorożkarze nasi bawią się w jazdę kawalerską narażając w ten sposób publiczność na przejechania i kalectwa.

Wczoraj III komisarjat PP. zawezwał telefonicznie pogotowie do służącej Pesy Szulc, która została na ulicy Lutomierskiej przejechana przez dorożkę i otrzymała rany głowy, oraz obrażenia ciała.

Lekarz pogotowia po udzielaniu ofierze orgji dorożkarskiej pomocy, odwiózł ją w stanie nieprzytomnym do szpitala przy ulicy Drewnowskiej.

„Pedagogiczne" zarządzenia Banku polskiego

dać mogą pole do zbrodniczej spekulacji.

Nie dopuśćmy do powtórzenia historji dziurkowanych rubli.

Dążeniem Banku polskiego winno być stworzenie jaknajwiększego zaufania społeczeństwa do banknotów złotowych i uniemożliwienie wszelkiego rodzaju spekulacji, którąby to zaufanie podważyć mogła.

Tego zazadniczo wymaga dobrze zrozumiany interes państwowy.

Z tego punktu widzenia zarządzenie władz Banku o opłatach za wymianę uszkodzonych banknotów było tym błędem, które z jednej strony dają furtkę zbrodniczej i złośliwej spekulacji, a z drugiej strony w okresie dwuwalutowości utrudni obieg pieniężny, gdyż ludność, obawiając się „kar", nałożonych przez Bank polski za niszczenie banknotów, chętniej przyjmować będzie marki.

Motywy dyrekcji banku polskiego, iż zarządzenie to ma na celu przyzwyczajenia społeczeństwa do właściwego obchodzenia się z banknotami, a więc motywy natury pedagogiczno-wychowawczej nie wytrzymują krytyki.

Jeżeli bowiem niewłaściwie obchodzono się z banknotami markowemi było to, skutkiem drobnej wartości największych odcinków co uniemożliwiało noszenie tych sum w portfelach.

„Rozporządzenie wykonawcze" do tego zarządzenia podciąga jedynie pod karę wymienną te banknoty, które zostały umyślnie uszkodzone, daje również pole do samowoli urzędnika, bowiem trudno jest ustalić sprawdzian, czy banknot został uszkodzony umyślnie czy też uszkodzenie powstało z mormalnego zużycia banknotów.

Dziwne to i niezrozumiałe zarządzenie stać się może polem dla spekulacji analogicznie do przedziurawionych banknotów rublowych, kiedy to wytworzył się cały przemysł przedziurawiania tych banknotów, przyczem spowodowało to ucieczkę od rubla.

Szczególnie spekulacja ta może spowodować fatalne skutki wśród ludności miejskiej, a więc jedynej w Polsce sfery, odkładającej martwe kapitały i stanowiącej podatny grunt dla wszelkich spekulacji.

Wzbudzenie wśród tych sfer nieufności do banknotów złotowych spowodować może nieobliczalne skutki.

W każdym bądź razie „dydaktyczne" zarządzenie władz Banku polskiego przyniesie więcej strat i szkody moralnej, niż realnych zysków z dwudziestogroszowej opłaty, winno więc być w dobrze zrozumianym interesie naszej młodej waluty cofnięte, nim stanie się podłożem złośliwej spekulacji.

Wac. Pol.

FELJETON.

Cyganka wywróżyła.

„Kwitnący i wonny maj" ściągnął do naszego miasta bandy cyganek. Smagłe, czarno-okie i brudne cyganki snują się w swych malowniczych łachmanach, gwałtem narzucając każdemu swą sztukę wróżenia.

Pani, pani — woła cyganka za elegancką, przystojną, utlenioną blondynką, zajętą żywą — bardzo żywą rozmową z wysokim brunetem z piękną, czarną brodą — dajte se powróżit!...

Cyganka bystrem spojrzeniem ogarnia złote obrączki na palcach pięknej pani i jej towarzysza.

— Ten pan — to mąż paniusi!... Paniusia będzie miała z nim jeszcze trzy dzieci!...

Blondynka oblewa się płomieniem rumieńca, bo aczkolwiek pan z czarną brodą jest mężem — ale właśnie nie jej!...

Cyganka trzyma już za rękę młodzieńca ubranego z wyszukaną, przesadną elegancją.

— Panoczek szczęśliwy!.. bardzo szczęśliwy!... Panoczka czekają piniaże, duże piniaże — i prędko zaraz!... może dziś!... może jutro!...

Młodzieniec uśmiecha się z zadowoleniem, rozmawia jeszcze chwilę z cyganką, kładzie jej nawet poufale rękę na ramieniu, płaci za wróżbę i odchodzi.

Zaledwie zniknął na zakręcie, cyganka chwyta się za brudną koszulę i zaczyna wrzeszczeć:

— Moje dolary... Ja tu miała dolary!.. Dużo dolary!... On ukradł!... Łapaj złodzieja!...

Robi się zamieszanie, krzyk, zaczynają gonić złodzieja, z którego już niema ani śladu!

A jednak dobrze wywróżyła — mówi ktoś z uznaniem — czekały go pieniądze i to bardzo prędko!...

Mia.



Bronzowa rękawiczka.

Miała modną sukienkę, modny płaszcz, modne buciki, modny kapelusz — brakowały tylko rękawiczki...

Każdemu z nas zdaje się, że rękawiczki to głupstwo. Można je mieć, wtedy jest bardzo dobrze i można ich nie mieć, wtedy jest też dobrze.

Ale ona uważała inaczej. Rękawiczki być muszą! I to nie byle jakie! Modne!

Miała kochanka, który był złym człowiekiem, gdyż odmówił jej prośbie. Do kogo miała pójść?... Do starego ojca, który chodził o kuli i miał już przeszło sześćdziesiątkę? On nie zrozumiałby potrzeby posiadania rękawiczek.

A rękawiczki mieć musiała! Odpowiednie do kostjumu, pantofli, pończoszek etc.

Brunatnego koloru w białe paski.

Jak na złość pewnego dnia ujrzała w oknie sklepu takie właśnie rękawiczki, o jakich marzyła. Stanęła przed wystawą i pożerała je oczyma. Długo nie mogła oderwać oczu.

Nazajutrz — jak sama przyznaje w sądzie — znowu przyglądała się rękawiczkom w oknie wystawowem.

I znów odeszła z niczem.

Dopiero trzeciego dnia — odważyła się wejść do sklepu.

— Ile kosztują te rękawiczki w oknie? — spytała.

— 45 miljonów — brzmiała odpowiedź.

— Pan będzie łaskaw mi pokazać...

Sprzedawca wyjął z okna pudełko, rozłożył rękawiczki na stole, pokazał innego koloru, doradzał, odwracał się, by zdjąć z półki nowe pudełka, a ona korzystając z okazji, gdy stał przez chwilę odwrócony, ściągnęła ze stołu jedną parę i schowała do kieszeni.

Sprzedawca z początku nie zauważył braku rękawiczek, lecz dopiero, gdy złodziejka wychodziła ze sklepu zatrzymał ją i kazał oddać rękawiczki.

Powstał skandal, nadbiegł policjant i spisano protokół.

W sądzie oskarżona przyznaje się do winy.

— Tak, ukradłam... bo mi się podobały, a nie miałam pieniędzy...

Sędzia skazał ją na miesiąc aresztu.

Jur.

Królewskie honory dla górnika.

Ubiegłego poniedziałku opuścił James Brown ze swoją żoną swoje skromne mieszkanko, złożone z pokoju i kuchni, aby w przeciągu 10 dni odbierać hołdy, przeznaczone dla króla i królowej. Mianowicie p. Brown, po objęciu rządów przez Partję Pracy, został mianowany lordem komisarzem kościoła szkockiego i musi spełniać czynności, przywiązane do tego urzędu. Stosownie do prastarej tradycji, co zresztą zaznaczone jest wyraźnie w dekrecie mianowania, ma on na tamowisku być traktowany, jako „króla zausznik i wielce ukochany siostrzeniec".

Z tego powodu małżeństwo Brown odbierać będzie honory królewskie.

Przybycie „siostrzeńca króla" do pałacu w Edynburgu, zostanie uczczone 21 strzałami armatniemi, delegaci gminy wręczą mu klucze od miasta, a zebranie dostojników kościoła otworzy mową tronowa. Przez 10 dni „Ich Wysokości" będą urządzały wspaniałe przyjęcia i festyny, jak przystało na króla i królową. Potem zaś powrócą do swojego skromnego domku, aby pędzić dalej życie robotnika-górnika.

Pan Brown jest mianowicie z zawodu robotnikiem w kopalni i tylko dojściu do rządu Labour Party zawdzięcza swoje wysokie odznaczenie.

Dzienniki angielskie podnoszą, że wprawdzie James Brown i jego żona nie pochodzą z arystokracji i nie nawykli obracać się w kołach dworskich, ale mimo to okazują wiele godności, powagi i należytego zrozumienia dla obowiązków, jakie im obecna godność narzuca.

Paryskie historyjki.

Posąg kobiety z okresu mamutów. -- 20 tys. franków za śmiech. -- Nurkowie pod wodą.

Znany archeolog i historyk sztuki Salomon Reinach, zrobił niedawno dyrekcji paryskiego Louvru niespodziankę, ofiarowując jej cenny prezent w postaci małej statuetki z kości mamuta, który ubiegłego roku znalazła archeologiczna ekspedycja na terytorjum pomiędzy Moskwą a Rostowem. Archeologiczne wykopaliska, jakich dokonano przed rokiem pod francuskiem kierownictwem, a zezwoleniem rządu sowieckiego, obejmuje szereg interesujących zabytków prymitywnej sztuki pra-człowieka. Statuetka, ofiarowana Louvrowi, należy do najcenniejszych i najstarszych zabytków. Przedstawia ona nagą kobietę, o uderzająco długich ramionach, szerokich, nadmiernie rozwiniętych biodrach i smukłych, długich nogach. Reinach przypuszcza, że statuetka pochodzi z połowy okresu mamutów.

**
*

Przed sądem w Paryżu rozpatrywano niedawno interesującą sprawę. Znana artystka dramatyczna, p. Jeane Lugan, uległa przed kilku tygodniami wypadkowi w czasie przejażdżki automobilem. Auto prowadził pewien kupiec z Marsylji, nazwiskiem Vidal.

Vidal jest zwolennikiem namiętnym szybkiej jazdy i już przez swoją brawurę spowodował szereg wypadków.

Artystka odniosła liczne obrażenia na twarzy, wskutek czego zaskarżyła kupca o odszkodowanie w wysokości 75,000 franków. Żądanie zwoje motywowała tem że wskutek doznanych okaleczeń, nie może się już uśmiechać, a uśmiech jest przecież jej czynnością zawodową jako aktorki i tancerki. Po przemówieniu znanego paryskiego adwokata Potriona, trybunał skazał Vidala na zapłacenie sumy odszkodowania w wysokości 20,000 fr.

**
*

W paryskiem Variete Foliers Bergeres produkuje się obecnie 20 nurków, których popisy zwróciły uwagę świata uczonego. Nurkowie ci pozostają pod wodą w przeciągu 15 minut, bez użycia skafandra, co jest pobiciem wszelkich rekordów nurkowania. Kilku członków akademji medycznej zwróciło się do dyrekcji Folies Bergere z prośbą o urządzenie specjalnego przedstawienia wspomnianej wyżej atrakcji, dla komisji, złożonej z fachowców.

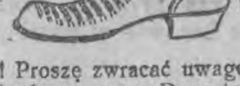
Specjalne to przedstawienie odbyło się zeszłej niedzieli i wypadło nadspodziewanie pomyślnie. Nurkowie, ku zdumieniu lekarzy, pozostawali pod wodą, nie 15, ale pełnych 18 minut. Nie jest tu także rzeczą wykluczoną, że cała uczona komisja, została wzięta na kawał, przez jakiś zręczny kuglarski trick.

Sztuczne serce.

Przyzwyczailiśmy się do myśli, że krew dlatego krąży w człowieku, że popycha ją ciągle i ssie serce. Tymczasem badania w pracowniach wykazały, że raczej serce, przynajmniej w początkach swego rozwoju w skali zwierząt bije dlatego, że przepływa przez nie ciągle prąd krwi. Coś podobnego do pulsacji obserwujemy często np.: w wężach gumowych, przez które przepływa strumień wody. Na mocy tego udało się dr-owi Hauffemu zbudować aparat, przypominający zupełnie serce i naczynia krwionośne i wywoływać w nich tętno i to dające się odpowiednio regulować.

Że akcja serca zależy od prądu krwi, dowodzi też fakt zmiany tętna przy kurczeniu się naczyń (np. przy strachu) lub rozszerzaniu (ciepła kąpiel), a wreszcie to, że serce wycięte zaczyna zaraz pulsować gdy przepuścimy przez nie prąd płynu, np. roztwór soli kuchennej.

Serce zatem jest typowym przykładem nie dającego się technicznie uzyskać perpetuum mobile, bo prąd krwi pobudza serce do bicia, a serce bijąc, wywołuje dalej prąd krwi.





SERGJUSZ ARITONOW (9



Romans z życia cesarskiego dworu rosyjskiego.

—:o:—

Tu spokój już opuścił brodacza. Zamachnął się i z całej siły uderzył pięścią, celując Alioszce między oczy. Ten jednak kocim skokiem minął cios i błyskawicznie palnął brodacza z nieludzką siłą w twarz z lewej, potem z prawej strony. Brodacz zachwiał się i padł, jak długi, zalewając się strumieniami krwi.

— Aleś go oporządził — szepnęła z podziwem Matriona — czysta robota, niema co...

— Z przyzwyczajenia — spokojnie rzekł Alioszka i dodał: — a teraz trzeba będzie to sprzątnąć...

Co rzekłszy, wziął pokonanego przeciwnika za nogi i wywlókł go z karczmy na trzaskający mróz.



— Teraz już mróz dokończy — rzekł — jeśli nie dość celnie trafiłem... Nie ujrzy już białego świata niedoszły kochanek twój, Matriosza, obudzi się, aż w piekle dopiero, gdy go djabli rogami przypiekać będą lub smażyć na wielkiej patelni...

A teraz, naści — tu rzucił jej parę monet — to za wódkę, a to — rzucił jeszcze parę — to dla ciebie... No teraz, to mnie chyba już nie wypędzisz na mróz, stara wiedźmo? Może nie? ty... — tu potoczył się długi szereg specyficznie rosyjskich przekleństw, traktujących przeważnie o konduicie przodków odnośnej osoby po kądzieli.

Matriosza spokojnie, a nawet, możnaby rzec, pobłażliwie wysłuchała owego steku przekleństw, gdy zaś potok ich wyczerpał się całkowicie, zaśmiała się swym zachrypłym przepitym głosem:

— He, he, he... No, chodź już chodź, smarkaczu, będziesz miał wszystko, boś zapłacił i zasłużył sobie zresztą... Lubię takich, co mocno biją... Chodź, szczeniaku, nie marudź, dość już czasu zmarnowało się tą twoją bijatykę...

W taki sposób i z takich rodziców w mroźną syberyjską noc poczęty został Grigorij Rasputin...

— — — — — — — — —

Następnego dnia późna już była godzina, a karczma wciąż jeszcze była zamknięta. Matriosza leżała bardzo zmęczona na barłogu i nie reagowała na hałaśliwe dobijanie się rannych gości, pragnących łyknąć samogonki na rozgrzewkę. Było to dziwne, jeśli wziąć pod uwagę jej zachłanność pieniężną. Zupełnie zaś niezrozumiałe i całkowicie niesłychane, było to, co nastąpiło chwilę potem.

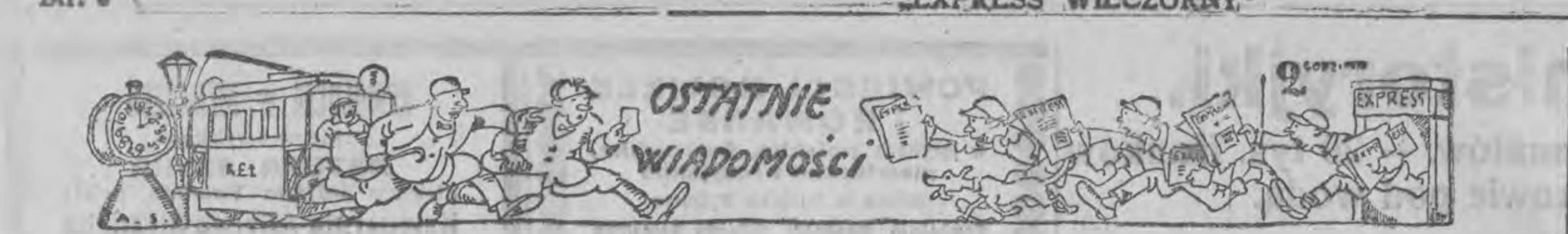
Oto Matriosza zwlekła się z barłogu, wyjęła z kufra garść monet i rzuciła je Alioszce ze słowami:

— Masz twe pieniądze z powrotem... Nie chcę pieniędzy od ciebie... Pokochałam cię, Alioszeńka, i pragnę byś na zawsze przy mnie pozostał... Znudziło mi się już to życie sobacze... Będziesz mógł swoją robotę nadal robić, a mieszkać będziesz u mnie... Będę cię pielęgnować, zobaczysz... A jakby który się do mnie przystawiał, to mnie obronisz, nieprawdaż, Alioszeńka, przekonałam się wczoraj.. Brodacz przecie znany u nas ze siły swych pięści, nikomu jeszcze nie przepuścił, a tyś go tak zwalił, jak psa, aż miło... Będziesz dalej pracował nad końmi, ja nad samogonką i zobaczysz, jak nam będzie dobrze... No, chcesz, Alioszeńka, miły mój, najdroższy, jedyny, sokoliku ty mój, siłaczu mój najukochańszy?...

Mówiąc to gładziła go po zabliźnionych policzkach, a on zamiast odpowiedzi wziął ją w swe potężne ramiona i... aż chata cała się zatrzęsła...

— — — — — — — — —

(D. c. n.)



Egzotyczna sensacja w Alejach Kościuszki

Z wielkiej chmury mały deszcz.

Skandaliczny wypadek w Alejach Kościuszki, który zdarzył się wczoraj z szesnastoletnią Józefą Borowczykówną napełnił trwogą serca matek i poważnie zasępił czoła wychowawców.

Wyolbrzymiona do sensacji wiadomość o zamierzonym porwaniu przez chińczyka szesnastoletniej łodzianki dała nowy temat do rozpraw polemicznych gadułom i zawodowym kolporterom sensacyjnych nowinek.

Do późnej nocy na ulicach miasta przystawały grupki przechodniów, komentując w sposób bardzo pikantny przebieg zajścia, nie szczędząc przytem własnych spostrzeżeń, a znaleźli się nawet tacy, którzy uparcie twierdzili, że na własne oczy widzieli, jak straszny chińczyk porwał ją wpół i tylko dzięki zwinności udało się dziewczynce wyślizgnąć z rąk oprawcy.

Inni, którzy coprawda na własne oczy nic nie widzieli, jak sami się do tego przyznają, gdyż cały dzień wczorajszy siedzieli w domu, ale zato ich bracia lub siostry, ewentualnie ciotki były podczas zajścia w Alejach i wszystko „jaknajdokładniej" widziały, opowiadają, że to wcale nie był chińczyk ani murzyn, tylko pospolity donżuan, który chciał się zapoznać z uroczą Borówczykówną i przejechać się z nią autem po Alejach „en deux".

Wczoraj natychmiast po złożeniu meldunku o wypadku w policji, urząd śledczy rozpoczął dochodzenie.

Okazało się, że Borówczykówna szła z koleżanką Alejami Kościuszki, zachowując się nieodpowiednio, gdy nagle zbliżył się do nich jakiś jegomość, chcąc nawiązać rozmowę.

Badana przez wytrawnego funkcjonarjusza policji śledczej, Borówczykówna myliła się w zeznaniach, dając sprzeczne wiadomości o przebiegu zajścia.

Według jej opisu rzekomy napastnik był eleganckim mężczyzną w czarnym ubraniu, żółtych, sznurowanych bucikach i z branzoletką na ręku.

Wobec tego policja sądzi, że napastnikiem nie był chińczyk. Stwierdzono również, że policjant, przechodzący ulicą nie miał powodu do interwencji, uspokoił tylko Borówczykównę i poszedł dalej. — Policjanta jeszcze nie odnaleziono, w każdym razie będzie on przesłuchany w urzędzie śledczym.

Według raportu policyjnego cała sprawa wygląda mniej skomplikowanie i o porwaniu lub handlarzach żywym towarem nie może być mowy. S.

Ustalenie taktyki P. P. S. w radzie kasy chorych.

Jak się „Express" dowiaduje wczoraj **obradowała frakcja PPS. w radzie kasy chorych.**

Powzięto cały szereg uchwał w sprawie dalszej taktyki na terenie rady oraz w sprawie powołania władz kasy.

Łódź na turnieju szachowym w Paryżu.

Polska Agencja Telegraficzna.

Warszawa, 28, maja.

Warszawskie Towarzystwo zwolenników gry szachowej zawiadamia, że w dniu 3 czerwca rb. rozpoczną się w Warszawie, Łodzi i Lwowie szachowe turnie kwalifikacyjne na podstawie wyników, których ustalony zostanie skład delegacji szachistów polskich na międzynarodowy konkurs szachowy w Paryżu, zorganizowany z okazji rozgrywającej się tam obecnie ósmej Olimpjady. Prawo uczestniczenia w powyższych turniejach przysługuje wszystkim amatorom, obywatelom polskim. Zapisy przyjmowane będą do dnia 2 czerwca w Warszawie, w lokalu Klubu szachowego (Wierzbowa 8 m. 5) od godz. 4 — 8 pp.

W Łodzi zaś przy ul. **Sienkiewicza nr. 3 m. 5**, we Lwowie w kawiarni Miraż.

Rząd angielski interpeluje radę Ligi Narodów

w sprawie traktatów pokojowych w St. Germain i Trianon.

Polska Agencja Telegraficzna.

Genewa, 28 maja.

Szwajcarska agencja telegraficzna podaje: Rząd angielski zwrócił się do generalnego sekretarza ligi narodów z prośbą, aby na porządku dziennym sesji rady ligi narodów, mającej się rozpocząć w dn. 11 czerwca w Genewie, postawił następującą kwestję: Jaki jest stosunek rady ligi narodów do sprawy art. 159 traktatu pokojowego w St. Germain, art. 143 traktatu pokojowego w Trianon i art. 104 traktatu pokojowego w Neuilly.

Artykuły te opiewają: „Jak długo jest prawomocnym obecny traktat, zobowiązuje się Austrja, względnie Węgry i Bułgarja, przyjąć wszelką kontrolę, którą rada ligi narodów większością głosów uzna za konieczną".

Po przewrocie politycznym w Niemczech

Komuniści chcą złowić ryby w mętnej wodzie.

Polska Agencja Telegraficzna.

Berlin, 28 maja.

Po zamknięciu **posiedzenia Reichstagu, zapanowało w kuluarach ogromne wzburzenie. Frakcje parlamentarne odbyły konferencje. Są one zdecydowane za** wszelką cenę w dniu dzisiejszym przeprowadzić wybory prezydenta Reichstagu.

Frakcja socjal - demokratyczna uchwaliła postawić kandydaturę Loewego na prezydenta Reichstagu.

Niemieccy narodowcy przyjęli uchwałę, aby prezydent Reichstagu wyszedł z ich grona, jako najsilniejszej partji i proponują Walraffa. Komuniści oświadczyli, że zajścia, jakie miały miejsce na wczorajszem posiedzeniu były tylko początkiem ich akcji.

W kołach parlamentarnych panuje przekonanie, że gdy prezydent Reichstagu bdzie wybrany, będzie on musiał tak, jak się to w sejmie pruskim, zawezwać policję i usunąć z sali komunistów.

Berlin, 28 maja.

Polska Agencja Telegraficzna.

Prezydent Rzeszy Ebert przyjął wczoraj posła Hergta, któremu postawił szereg pytań, między innemi, czy uznaje on republikę konstytucyjną i czy kontynuować będzie dotychczasową politykę zagraniczną rządu.

Konferencja ta dała rezultat zupełnie negatywny.

Następnie prezydent Rzeszy przyjął przedstawicieli innych stronnictw, między innemi b. kanclerza Marksa, któremu jednak dotychczas nie powierzył misji utworzenia nowego gabinetu.

Dzisiaj będzie dr. Hergt powołany do prezydenta Rzeszy. Po audjencji Hergta prezydent Rzeszy będzie konferować z kanclerzem Marksem, któremu powierzy prawdopodobnie misję utworzenia gabinetu.



Warszawa, dn. 28 maja

Notowania oficjalne.

GOTÓWKA

Dolar 5,18 i pół

CZEKI.

Belgja 23,80
Holandja 194,30
Londyn 22,50 — 22,45
Nowy Jork 5,18 i pół 5,18 — 5,18 i pół
Paryż 22,65 — 27,40
Praga 15.29
Szwajcarja 91.72
Wiedeń 7.32 i pół
Włochy 22.90
Miljonówka 0.46—0.50
Pożyczka 8 proc. 7 i pół
Bony złote 0,65—0.73

Tendencja słabsza.

Akcje.

Bank Dyskontowy 5,75 — 6,25 — 6
Bank Handlowy 5,50 — 6,50
Bank dla Handlu i przem. 1,60 — 1,65
Bank Kredytowy 0,65
Bank Handlowy P. 3,20 — 3,40
Bank Przem. Lwów 0,35
Bank Zachodni 2,30 — 2,15 — 2,30
Bank Zw. Spółek 3,65 — 3,85
Bank Zw. Ziemian 0,30
Drzewo 0,60
Węgiel 4,80 — 5,20 — (1, 2, 3, 4)
Nafta 0,65
Przem. N. 0,75 — 0,65 — 0,67
Nobel 7,27
Rylscy 0,20 — 0,17
Cegielski 0,60 — 0,64
Fitzner 5,75 — 6,00
Lilpop 0,66 — 0,75
Modrzejów 5,35 — 6 — 6,25 — (2)
Norblin 0,60— 0,66
Ortwein 0,25 — 0,28
Ostrowiec 6,75 — 8,25 — 8,00
Parowozy 0,38 — 0,37
Pocisk 1,35
Rohn 0,55 i 4-ej em. 0,45
Rudzki 1,55 (1) — 1,60 (drobne)
Starachowice 2,50 — 3,08
Ursus 1,20 3-ej em. 1,05 — 1,10
Cerata 0.35—0.37
Kijewski 0.35—0.38
Puls 0.40
Spiess 0.85—0.95
Strem 13
Elektryczność 1.65
P.T.E. 0.25—0.28—0.25
Siła 0.62—0.65—0.64
Chodorów 4.80—4.90
Częstocice 2.80—2,70
Gosławice 1.35—1.37
Michałów 0.60—0.55
Cukier 3.85—4.10
Firlej 0.55
Łazy 0.17—0.18
Żyrordów 43—43 i pół
Borkowski 1.40—1.33—1.36
Jabłkowscy 0.23—0.24
Lloyd 0.23—0.28
Żegluga 0.25, VII em. 0.20
Haberbusch 6.50—6.30—6.40
Spirytus 1.55—1.60

Tendencja dla więzszości zwyżkowa.



Prenumerata: W Łodzi mk. 3.300.000 i odnosz. do domu 250.000 miesięcznie — Zamiejscowa mk 5.200.000 miesięcznie. Zagranica mk. 10.000.000 miesięcznie.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: mk. 50000 za wierszmilimetrowy (na stronie 10 szplt.) W TEKŚCIE mk. 100000 za wiersz milimetrowy (na str. 8 szpalty). NADESŁANE: mk. 80000 za wiersz milimetrowy (na str. 8 szpalty). NEKROLOG mk. 80000 za wiersz milimetrowy na str. 8 szpaly). Zaręczynowe i zaślubinowe po tekście mk. 400000.000. Zamiejscowe o 50 proc. drożej. Zagran. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada

Express wieczorny i Republika łącznie 8.300,000 Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49, Telefon 27-24, 22-14. Godziny przyjęć redakcji 6—7 po południu. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się

Każda nowa podwyżka obowiązuje wszystkie już przyjęte ogłoszenia do zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

Za wydawnictwo „Republika", Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Piotrkowska 49. Tłocznia, Piotrkowska 15. Redaktor Władysław Polak